



SY
MONTGOMERY

PTAKOLOGIA



MARGINESY

Wstęp

Bardzo długo nosiłam tę książkę w sercu.

Od czasów, gdy miałam przywilej żyć wśród dzikich emu i prowadzić nad nimi badania w Australii Południowej w 1984 roku, chciałam napisać książkę o ptakach. Choć o emu wspominałam tu czy tam, nie udało mi się stworzyć całej książki o ptakach głównie dlatego, że ssaki wyskakiwały przed szereg: a to szympansy, a to goryle czy orangutany. A to tygrysy ludojady. A to delfiny z Amazonki. A to znów irbisy śnieżne. Drzewiaki. Nasza cudowna świnia Christopher Hogwood. Odkładanie tej książki nie było celowe, ale kto wie, może i dobrze się złożyło. Łatwiej zrozumieć bliskich nam ssaczych krewnych; ptaki są znacznie odleglejsze i bardziej enigmatyczne. W zasadzie cały czas starałam się zgłębić ich tajemnicę.

Ptaki kształtowały mnie od czasów dzieciństwa. Zawsze lubiłam je oglądać, czytać o nich i uczyć się od nich. Co jednak ważniejsze, ptaki zawsze zjawiały się w moim życiu w krytycznych momentach, aby podnieść mnie na duchu i uspokoić skołatane serce.

Pierwszy mężczyzna, który się do mnie kiedykolwiek zalecał – byłam tylko dzieckiem, ale bardzo go kochałam – był ptakiem. Miałam siedem lat, a on nazywał się Jerry. Ten samiec

szmaragdolotki meksykańskiej wrócił ze mną pewnego dnia ze sklepu, w którym sprzedawano mydło i powidło. I chociaż cieszyłam się, kiedy po raz pierwszy zdecydował się przysiąść mi na dłoni i gdy wreszcie sam do mnie przyleciał, poczułam się zaszczycona wtedy, gdy zwymiotował na mój palec. Mimo że nigdy nie widziałam, aby jakieś inne stworzenie robiło coś podobnego, zrozumiałam, co się dzieje: on mnie karmił. Pokazywał w ten sposób swoje głębokie zaufanie i miłość. I robił tak tylko mnie. Uznał mnie za swoją partnerkę.

Byłam urzeczona i zaszczycona wszystkim, co się z nim wiązało. Uwielbiałam sposób, w jaki wykorzystywał swój zakrzywiony dziób, by rozłupywać okrągłe ziarnka prosa. Przekłuwał łupinkę dolną częścią dzioba, zdejmował ją, przykładając ziarno do prążkowanego podniebienia i dociskał je silnym, umięśnionym językiem. Jerry był ekscytująco inny od wszystkiego, co znałam. Nawet jego system trawienny radykalnie się różnił od układu trawiennego ssaków, co wyraźnie widziałam na przykładzie jego odchodów, które wystrzykiwał jednym otworem, a dwukolorowy pakiecik zawierał oba rodzaje skutków przemiany materii. I oczywiście uwielbiałam to, że Jerry mógł latać. Pozwalałam mu na to bardzo często, co doprowadzało moją matkę do rozpacz. Lubił bowiem przesiadywać na kryształowym żyrandolu wiszącym nad jej ukochanym mahoniowym stołem. Konsekwencje możecie sobie sami wyobrazić.

Ludzie pytali, czy chcę nauczyć Jerry'ego mówić. Nie chciałam. Miałam już znajomych, którzy mówili. Chciałam, żeby to on nauczył mnie tego, co wie. Zdawałam sobie sprawę, że to on jest mistrzem, a ja – uczniem. Wśród wielu rzeczy, które mi pokazał, było to, że ptaki trącają w nas czułe struny i zmieniają tym samym nasze życie.

Nasi praprzodkowie wiedzieli o tym doskonale. Wizerunki ptaków zdobią ściany jaskiń w Lascaux, towarzysząc prehistorycznym ludziom na polowaniu. Łatwo sobie wyobrazić, dlaczego ludzie rzeźbili sylwetki ptaków na grobowcach już w 2600 roku przed naszą erą. Ptaki latają w powietrzu, unoszą się w żywiole, którym oddychamy; symbolizują duszę. Od poezji sufickiej po mity rdzennych Amerykanów, od egipskich grobowców po tapiserie z motywami biblijnymi widać, że ptaki nas fascynują. Swoim pięknem, pieśniami, lotem i obcością pobudzają nasze najskrytsze dążenia. Nawet te spotykane na co dzień (pamiętacie nowelę *Mewa* Richarda Bacha?) mają moc wywołania silnych emocji i inspirowania.

Nic dziwnego, że obserwacja ptaków staje się coraz częstszym sposobem spędzania wolnego czasu w Stanach Zjednoczonych i jednym z najpopularniejszych hobby na świecie. Na szczęście istnieje kilkaset wspianałych książek o ptakach i ich rozpoznawaniu. *Ptakologia* do nich nie należy. Zamiast tego na kolejnych stronach natkniecie się na dyemat, o którym pisze brytyjski autor Tim Dee w *A Year on the Wing* [Roku na skrzydle]: „Szukamy prawdy o ptakach poprzez kolekcjonowanie ich i klasyfikowanie”. Prawda o nich nam się jednak wymyka. Tak wspomina słońkę, którą w wieku trzynastu lat rozpoznał i opisał w swoim notatniku: „Byłem pewien naszego rozpoznania [...], lecz dawało nam to tak mało, że czułem, jakby pokazano mi ptaka i jednocześnie ukryto go przede mną”. Nazywa to „trwałym stanem obserwacji ptaków”. Możemy znać ptaka, możemy go sklasyfikować i przez obserwację dodać go do swojej „osobistej listy życiowej”, ale wciąż umyka nam jego istota.

Mimo że ptaki tłoczą się wokół nas, większość z nich jest obca. Nie znamy ich jako jednostek. Bardzo mało wiemy, jak by to było stać się ptakiem. Gdybyśmy wiedzieli, oniemielibyśmy. Taki jest cel tej książki: sprawienie, abyśmy znów czuli zarówno podziw, jak i więź z tymi żyjącymi wśród nas skrzydlatymi odmieńcami.

Ptaki są jedynymi dzikimi zwierzętami, które człowiek widuje każdego dnia. Nieważne, gdzie mieszkamy, one są tuż obok. Zbyt wielu z nas bierze jednak ich obecność za pewnik. Nie doceniamy tego, jak bardzo są dziwne, jak odmienne. Nie zdajemy sobie sprawy, że one naprawdę są z innego świata.

Ich serca wyglądają jak serca krokodyli. Ptaki są pokryte zmodyfikowanymi łuskami – nazywamy je piórami. Ptaki mają pneumatyczne kości. Wypełniają je worki powietrzne. Nie mają rąk. Wykluwają się z jaj.

Z naukowego punktu widzenia gromada ptaków (*Aves*) – istot, na które w większości nie zwracamy uwagi – nie może bardziej się od nas różnić. Nie myślimy nawet o ptakach jako o „zwierzętach” (choć rzecz jasna nimi są – tak jak i ludzie). Za „zwierzęta” uważamy ssaczych pobratymców, z którymi łączy nas oczywiście pokrewieństwo. Łatwo zobaczyć bratnią duszę, gdy spojrzysz w oczy szympansovi, w końcu dzielimy ponad dziewięćdziesiąt osiem procent DNA. Każdy z nas może mieć transfuzję krwi od szympansa. Łączy nas wspólny przodek sprzed pięciu milionów lat. Właściwie wszystkie żyjące obecnie ssaki (z wyjątkiem niektórych torbaczy, takich jak kangury, składające jaja dziobaki i kolczatki) dzielą z ludźmi co najmniej dziewięćdziesiąt procent materiału genetycznego. Nie dalej jak sto milionów lat temu żył nasz

wspólny przodek – ten, od którego pochodzimy my i nawet najbardziej się od nas różniące ssaki łożyskowe. Ostatni przodek, który łączy nas z ptakami, żył 325–350 milionów lat temu.

Ptak jest od nas tak odległy jak dinozaur. W przeciwieństwie do wymarłych bestii jury i kredy ptaki są jednak wszędzie – na naszych chodnikach, w karmnikach, na talerzach części z nas. I pomimo odmiennych ścieżek ewolucyjnych naukowcy coraz częściej zaczynają głośno mówić o tym, w jak niesamowitym stopniu emocje i zdolności intelektualne ptaków są podobne do naszych.

Aby zrozumieć ptaki, należy docenić zarówno ich skrajną odmienność, jak i podobieństwo. Co sprawia, że ptak jest ptakiem? Aby odpowiedzieć na to pytanie, opisuję tu swoje przygody z siedmioma różnymi gatunkami. Każdy rozdział omawia inny aspekt ptasiej istoty. Oto siedem podstawowych prawd o ptakach.

Pierwsze, co moim zdaniem musicie wiedzieć o ptakach, to że każdy z nich ma osobowość. Dlatego zaczynam tę książkę od Dam, moich czułych, inteligentnych i niezwykle oryginalnych kur, które przychodzą na zawołanie, uwielbiają odwiedzać sąsiadów i przyjaźnią się lub walczą z innymi kurami. Chociaż stado to przede wszystkim społeczność, każda kura jest inna, a osobowość każdej z nich okazuje się niezwykle istotna dla dynamiki stada. Ludzie, którzy rzadko stykają się z kurami, zawsze są zdziwieni, kiedy się o tym dowiadują – pamiętajcie więc, że gdy traficie między ptaki, musicie być przygotowani na spore zaskoczenie.

Druga podstawowa prawda jest taka, że ptaki są dinozaurami. Zapewne trudno to dostrzec, kiedy patrzycie na

puszystą sikorkę w karmniku, ale staje się oczywiste, kiedy przedzieracie się przez australijski las deszczowy w stanie Queensland w poszukiwaniu siedemdziesięciokilogramowego kazuara, ptaka wielkości człowieka, mającego na czasce kostną narośl w kształcie hełmu i po zabójczym pazurze na każdej stopie. Idąc po śladach ptaka, które jako żywo przypominały ślady tyranozaura, podróżowałam w czasie ku erze cudownych przemian.

Linia dinozaurów, które stały się ptakami, zostawiła ziemię na rzecz nieba. W ten sposób ptaki całkowicie zmieniły swoje ciała – i wewnątrz, i na zewnątrz. My, ssaki, składamy się głównie z ciężkich płynów, ale, jak podkreślam w jednym z rozdziałów: ptaki są zrobione z powietrza. Ich kości są puste, pióra ważą więcej niż szkielet. Ciała są pełne worków powietrznych, a pióra, także wydrążone, są stworzone do łapania powietrza i poruszania nim. Ptaki to w zasadzie pokryte piórami bąbelki powietrza – niezwykle frustrujący fakt dla ptasich rehabilitantów, ponieważ ich trud polega na leczeniu lub wychowywaniu istot, których kruchość jest konieczna do zdobywania nieba. Miałam ogromne szczęście poznać kobietę, której praca jest znacznie trudniejsza niż większości ptasich rehabilitantów. Specjalność Brendy Sherburn to odchowywanie osieroconych piskląt kolibrów, ptaków wykluwających się z jaj wielkości ziarna fasoli i mających po wykluciu gabaryty trzmiela. Są spowitym w światło powietrzem – najlżejszymi ptakami na niebie.

O czym jeszcze musimy wiedzieć, zanim zaczniemy rozumieć, co czyni ptaka ptakiem? Przede wszystkim o jego dzikości. Nawet papużka falista czy kura na podwórku jest dziksza od większości ssaków. Postanowiłam więc zgłębić

tajniki sokolnictwa, ponieważ jastrzębie i sokoły są kwintesencją genialnego instynktu, który najpełniej ukazuje dzikość wszystkich ptaków.

Ptaki umieją patrzeć na świat w sposób, który nam jest obcy. Mogą zobaczyć polaryzację światła i ultrafiolet. Widzą kolory, o których nam się nawet nie śniło. Wyczuwają pole magnetyczne Ziemi, kierują się subtelnymi zmianami zapachu i ciśnienia atmosferycznego. Chłoną obce nam aspekty tego świata i używają ich do okrążania kuli ziemskiej. Dopiero teraz zaczynamy pojmować, jak ptakom udaje się dokonywać tych niezwykłych wyczynów, a pomagają nam w tym jedne z najzwyczajniejszych i najbardziej niedocenianych ptaków, gołębie – bohaterowie piątego rozdziału.

Nie dość, że ptaki zostały obdarzone instynktami i zmysłami, których nam brakuje, ich potencjał intelektualny bywa szokująco zbieżny z naszym. Niektóre doceniają sztukę i są w stanie nauczyć się rozróżniać obrazy Moneta i Maneta. Inne lubią tańczyć – i podczas zbierania materiałów do tej książki tańczyłam z jednym z nich. Wokalne zdolności ptaków są oczywiście tak legendarne, że w wielu kulturach mówi się, że to ptaki nauczyły ludzi muzyki. Są ptaki, które potrafią z sensem rozmawiać z nami w naszym języku – coś, czego, zdaniem wielu naukowców, zapewne nie byłiby w stanie zrobić nasi bliscy człowiekowaci kuzyjni, neandertalczyki. Ptaki jednak umieją i piszę o tym, co nam mówią.

I wreszcie, aby zrozumieć prawdę o ptakach, musimy uznać ich wszechobecność: ptaki są wszędzie. Ostatni rozdział opowiada o wyprawie do zimowiska wron, gdzie można spotkać dziesiątki tysięcy ptaków, kolonie, które niegdyś

mieszkały na terenach wiejskich, lecz – podobnie jak większość ludzi na całym świecie – przeniosły się do miast. Jak mieszkańcy miasta reagują na nowych sąsiadów? I czy to mówi nam coś o przyszłości ludzi i ptaków mieszkających razem na tej pięknej, zielonej ziemi?

Kiedy zaczęłam zbierać materiały do książki, zadzwoniła do mnie z niezwykle propozycją moja przyjaciółka Gretchen Vogel: powinnyśmy wybrać się razem do kościoła. Wychowałam się w rodzinie metodystów, ona – katolików, ale miała na myśli Pierwszy Uniwersalistyczny Kościół w West Chesterfield w stanie New Hampshire, około godziny jazdy samochodem od mojego domu i dwudziestu minut od jej. W lokalnym dzienniku przeczytała o kazaniu, które miało zostać wygłoszone w tym tygodniu. Jego tytuł brzmiał: *Ptakologia*. Jak mogłam się oprzeć?

W małym kościółku z 1830 roku w prezbiterium nie wisiał krzyż, a sufit pomalowano na jasnoniebiesko, w kolor nieba. Tamtej niedzieli Gretchen i ja dołączyłyśmy do grupki sześciu wiernych. Mszę odprawiała wizytująca pastorka, wielebna Elaine Bomford.

Uśmiechnięta, elokwentna kobieta w okolicach pięćdziesiątki przywitała nas wyznaniem, że słowo „ptakologia” to jej wynalazek. Wymyśliła „ptakologa”, aby opisać osobę, która – w przeciwieństwie do ornitologa, człowieka z fikuśnym stopniem naukowym – nie ukończyła żadnych studiów kierunkowych. Aby zostać ptakologiem, powiedziała, „musisz po prostu cenić ptaki i w jakiś sposób być za nie wdzięczny”. Wszyscy możemy stać się ptakologami, dodała – i powinniśmy do tego dążyć. Ponieważ oglądanie ptaków „wzmacnia duszę”.

Ptakolog, wyjaśniła, „doświadcza widocznej w ptakach boskości stworzenia”.

To w dużej mierze odpowiada temu, co zawsze czułam na widok ptaka – jakiegokolwiek. Starożytni wierzyli, że ptaki zsyłają wiadomości od bogów: czy bitwa zostanie wygrana czy nie, czy miasto spłynie dostatkiem czy też dotknie je głód. Ptaki przynoszą nam wieści, ale niekoniecznie takie, jakich szukali starożytni. Przez wzgląd na odmienny rodowód, ponieważ zbudowane są z innych materiałów niż my, z racji mocy, które posiadają, a my nie, i ponieważ – mimo zasadniczych różnic – w dużym stopniu łączy nas doświadczenie umysłowe i emocjonalne, ptaki przynoszą nam wiadomości o wiele ważniejsze niż te dotyczące ludzkiego życia. Przynoszą wieści o ważniejszym i cudowniejszym życiu, o świecie, który my, ograniczeni ludzkimi zmysłami, ledwie zaczęliśmy dostrzegać.

Ptaki uczą nas szacunku – cnoty, która, jak pisze klasyk i filozof Paul Woodruff, „zaczyna się od dogłębnego zrozumienia ludzkich ograniczeń”. Żadne istoty nie uświadamiają nam naszych ograniczeń lepiej niż ptaki. Kiedy widzimy ptaka w locie lub pozwalamy sercu roztopić się w dźwiękach ich pieśni, wzbiera przed nami tajemnica świata – tajemnica, którą chcemy objąć, a nie posiadać.

Tamtego dnia w kościele wielebna Bomford poprosiła nas, abyśmy przeczytali z nią na głos fragment książki Terry Tempest Williams *Refuge* [Schronienie].

– „Modłę się do ptaków” – czytaliśmy – „ponieważ wierzę, że uniosą wieści mojego serca...”.

Och, tak – pomyślałam. Nadszedł właśnie czas migracji i na widok każdego „V” nad głową modliłam się o ich bezpieczną podróż.

– „Modłę się do ptaków” – kontynuowaliśmy – „ponieważ przypominają mi bardziej to, co kocham, niż to, czego się boję...”.

Pomyślałam o czasie spędzonym z emu. Od pierwszego wejrzenia zakochałam się w nich dziko, namiętnie i całą sobą. Pracowałam wtedy sama na terenie rezerwatu wombatów w outbacku* i zbierałam próbki roślinne. W pewnej chwili podniosłam głowę i je zobaczyłam: trzy ptaki wielkości wyprostowanego człowieka, zbliżające się do mnie na długich, pełnych gracji, wyginających się do tyłu nogach – tak silnych, że mogłyby zakończyć moje życie jednym kopnięciem. Nagle poczułam, że choć są takie dziwne, doskonale je znam. Nie było miejsca na strach. Moje serce wypełnił podziw.

Czytając słowa Terry Tempest Williams, podziękowałam wszystkim ptakom, które w życiu kochałam: mojej szmaragdolotce meksykańskiej Jerry’emu, nimfie Kokopelli, która lubiła siedzieć mi na głowie i gwizdać motyw przewodni z National Geographic, gdy rozmawiałam przez telefon, moim ukochanym Damom. Wtedy oczywiście nie wiedziałam, że dzięki pracy nad tą książką pokocham znacznie więcej ptaków: tańczącego kakadu Śnieżka, myszołowce o imionach Jazz, Ogień i Dym, umiejącego mówić żako, Griffina, dwa osieroczone kolibry, które – kiedy piszę te słowa – mogą dzięki Bogu wychowywać własne dzieci gdzieś w Kalifornii.

– „...I na koniec moich modłów” – czytało kilkoro z nas zgromadzonych tego ranka w kościele, ptaki – „uczają mnie słuchać”.

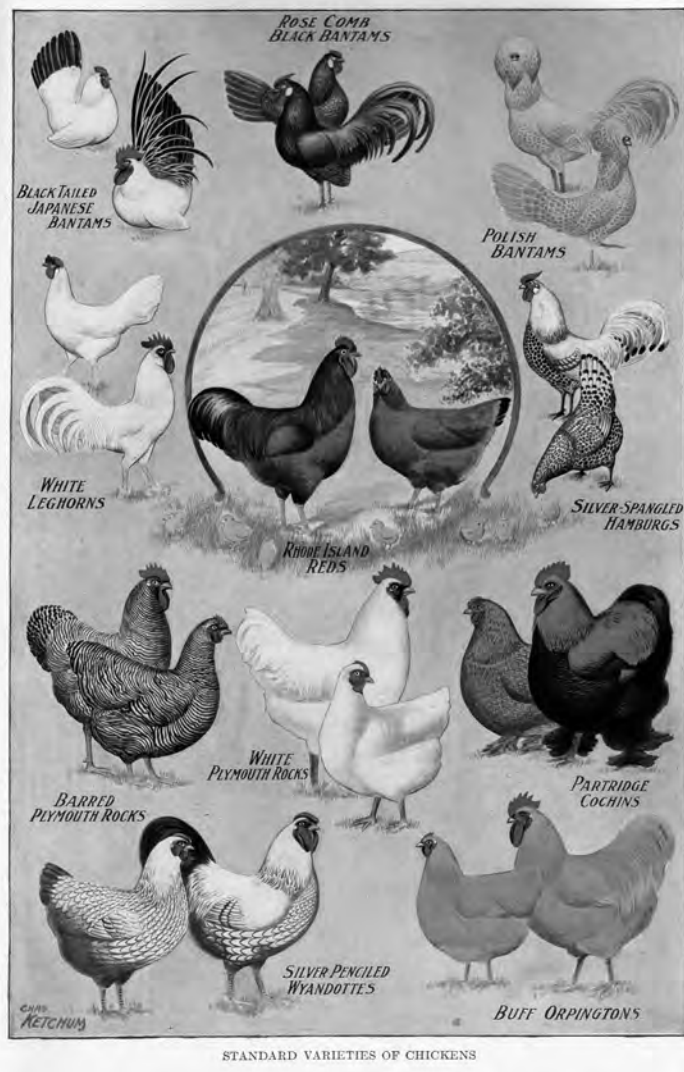
* Rozległe, niemal niezamieszkane, w dużej części pustynne i półpustynne obszary środkowej Australii (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

To była moja modlitwa, kiedy zaczęłam pracę nad książką. Mam nadzieję, że ptaki, które spotkacie na kolejnych stronach, nauczą tego również was.

Sy Montgomery

19 maja 2009

Hancock, New Hampshire



Typowe rasy kur.

– Dzień dobry, Damy!

Nawet jeśli żadnej nie ma w zasięgu wzroku, wołam je, gdy tylko zza stosu drewna wchodzę na podwórkę. Choć krzątają się na kilku hektarach trawy, lasów i krzaków – polują na przyzbie, patrolują plantację borówek sąsiada, grzebią w liściach pod kamiennym murkiem – wiem, że przybiegną. Kilkanaście sięgających łydki czarnych i czarno-białych postaci, rozkładających skrzydła jak dzieci rączki, aby utrzymać równowagę, lub bijących skrzydłami powietrze, aby przyspieszyć, biegnie do mnie na czteropalczastych, pokrytych łuskami nóżkach, zachowując się jak oszalałe z entuzjazmu fanki na widok gwiazdy rocka. Dzięki temu powitaniu czuję się popularna jak Beatlesi – nawet jeśli mój osobisty fanclub składa się wyłącznie z drobiu.

Można mnie też porównać do jeżdżącej po okolicy furgonetki z lodami, choć preferuję zdrowszą żywność. Często bowiem przychodzę z jedzeniem – przynoszę z domu obierki, skrawki surowego ciasta, a czasem opakowanie wiejskiego serka, który kupuję tylko dla nich. Moje kury, jak wiele zwierząt domowych, szczególnie lubią karmienie z ręki. Szefowa stada, stojąca tuż przede mną, pochyla głowę, żeby obejrzeć dokładnie moje dary jednym, pełnym sceptycyzmu poma-

rańczowym okiem. Potem chwyta pierwszy kęs w twardy czarno-bursztynowy dziób – a wtedy reszta dostaje korby. Wszystkie dziobią z dzikim zapalem, wystarczająco mocno, żeby skaleczyć mnie w dłoń. Jeśli w bufecie, który im serwuję, znajdzie się jakiś szczególnie łakomy kąsek – ogryzek jabłka, pieczona skórka kabaczka – w pewnym momencie któraś z pewnością go złapie. Zwycięzcy, ścigana przez swoje siostry, będzie uciekać tak długo, aż smakołyk zostanie jej skradziony albo zdąży go połknąć. Wiąże się to zwykle z dziesięcioma minutami niezłej zabawy.

Często jednak nie przynoszę jedzenia. Zjawiam się tylko z wizytą. Takie momenty są najprzyjemniejsze, bo Damy nie wyglądają na rozczarowane. Kręcą się przy moich stopach, radosne i podekscytowane, wiedzą bowiem, że mogą liczyć na inne przyjemności. Czekają, aż każdą z nich podniosę, zmierzwię pióra i pocałuję w ciepły, czerwony, gumowaty grzebień.

Lubią też, kiedy przebiegam dłonią po gładkiej powierzchni ich grzbietów. Przysiadają, unoszą lekko skrzydła, stroszą pióra z tyłu głowy, poddając się pieszczocie. Zaczynam od karku, a gdy moja ręka znajduje się w połowie drogi, kura wygina grzbiet w łuk. Na koniec delikatnie zamykam dłoń wokół piór na ogonie, aż wyślizgną mi się spomiędzy palców – w podobny sposób można głaskać kota. Potem całą operację zaczynam od nowa i trwa to do chwili, aż kura ma dość i osiąga stan, na który mówimy „przegłaskanie”. Stroszy się, otrząsa i – upewniona co do moich uczuć – odchodzi, żeby zająć się swoimi kurzymi sprawami.

Kiedy przykucam, żeby pogłaskać jedną z nich, innej zdarza się wskoczyć mi na udo i cierpliwie czekać na swoją kolej. Rozmawiam z nimi. „Drogie Damy! Jak się macie? Znalazłyście dziś jakieś przepyszne robaczki? Co było w kom-

poście?” Podejmują rozmowę swoimi śpiewnymi kurzymi głosikami.

Goście, którzy widzą to po raz pierwszy, są zaskoczeni. „Nigdy nie widziałem czegoś podobnego!”, mówią. „Zawsze myślałam, że kury są głupie!” „Czy to możliwe”, dziwią się, „że one cię znają?”

Oczywiście, że mnie znają. Znają również sąsiadów. W ciągu ponad dwudziestu lat życia z kurami przekonałam się, że z niektórymi ludźmi i zwierzętami tworzą głębokie więzi, a z innymi nie. Kilka uwielbiało naszą świnkę, Christophera Hogwooda, który mieszkał z nami przez czternaście lat i miał swoją zagrodę obok ulokowanego w stodole kurnika. Niektóre wolały nawet nocować z nim, nie ze swoimi siostrami, i mościły się na jego ogromnym boku. Co ciekawe, żadna z kur nigdy nie zaprzyjaźniła się z naszymi border collie. Nigdy też nie odwiedzają sąsiadów po drugiej stronie ulicy, za to uwielbiają wpadać do mieszkającej obok pary emerytów. Kiedy słyszą trzask drzwi wejściowych u Bobbie i Jarvisa Coffinów, przeskakują niski kamienny murek oddzielający nasze podwórka i biegną się z nimi przywitać. Jarvisowi zdarza się w letnie dni odpoczywać w hamaku rozciągniętym między drzewami na podwórku, a wtedy Damy gromadzą się pod nim, niektóre nawet podskakują, próbując zdrzemnąć się razem ze swoim ludzkim znajomym (jak dotąd bez powodzenia). Kurom zdarza się nachodzić Coffinów i utrudniać im wsiadanie do samochodu. Zwykle Bobbie i Jarvis rzucają im wtedy łuskaną kukurydzę, którą kupują na podobne okazje i trzymają w szopie, i wymykają się, gdy ptaki jedzą. Bobbie wyznała mi, że czasami, kiedy jej się spieszy, cichutko skrada się do samochodu, żeby uniknąć przeciągającej się wizyty naszych kur.



Jarvis Coffin z Damami.

Czasami Damy nie czekają, aż Coffinowie wykonają pierwszy ruch. Kilka śmielszych zasłynęło lotem nad drewnianymi schodkami prowadzącymi na werandę Bobbie i Jarvisa – tę na piętrze. Niezły wyczyn, biorąc pod uwagę, że kury to prawie nieloty. Zazwyczaj jednak zbierają się na werandzie na parterze i cicho omawiają swoje plany, zerkając co jakiś czas przez szybę i starając się przyciągnąć uwagę ludzkich przyjaciół, a tym samym zachęcić ich do wyjścia i do zabawy.

Czasami kury przychodzą, kiedy Coffinowie mają gości. Ich znajomi niezmiennie są pod wrażeniem.

– Nie wiedzieliśmy, że macie kury! – wołają, a potem są w szoku, że nasze kury, podobnie jak oni sami, po prostu lubią odwiedzać swoich miłych sąsiadów.

Niektórzy używają słów takich jak „zduńmiewające”, aby opisać przyjaźń między ludźmi a drobiem. Ale bardziej zduńmiewające jest co innego: nie to, że ptaki tak dużo wiedzą o nas, ale że ludzie mają tak skąpą wiedzę o żyjących tuż obok ptakach – nawet o tak powszechnych i łatwo rozpoznawalnych, jakimi są kury.

Człowiekowi się wydaje, że sporo o kurach wie, i można pomyśleć, że faktycznie powinien: na Ziemi jest około dwudziestu procent więcej kur niż ludzi, a ponieważ kura z definicji jest ptactwem domowym (wszystkie podgatunki mają wspólnego przodka, kura bankiwę z Azji Południowo-Wschodniej), zazwyczaj żyje wśród ludzi. W Stanach Zjednoczonych są co najmniej cztery miejsca nazwane na cześć kur, w tym miasta Chicken na Alasce i Chickentown w Pensylwanii. W 1939 roku władze stanu Delaware wybrały na ptaka stanu błękitną kurę, lokalną odmianę (choć nie osobną rasę) bojowca, odpierając sprzeciw członkiń Stanowej Federacji Klubów Kobiet Delaware (które chciały kardynała szkarłatnego).

Mimo to nasza kultura rzadko opiewa zalety kur, a jeszcze rzadziej obdarza je szacunkiem, na który zasługują. Kiedyś w samolocie siedziałam obok mężczyzny, który szczegółowo opisywał mi cechy gatunku: są głupimi, obrzydliwymi, brudnymi, tchórzliwymi, czasem kanibalistycznymi automatami. Jak wyrobił sobie tę opinię? Okazało się, że pracował na fermie drobiu – w jednym z przedsiębiorstw, gdzie w celach konsumpcyjnych hoduje się większość kur w Stanach Zjednoczonych – w cuchnącym, przepełnionym magazynie przypominającym więzienie.

To nie jest najlepsze miejsce, żeby kogoś poznawać. Podobnie jak nie jest nim talerz z obiadem. Dla większości

Przyroda jest piękniejsza, bardziej złożona i fascynująca, niż wymaga od niej ewolucja. Patrząc na ptaki, zauważymy cudowniejsze życie, które my, ograniczeni zmysłami, dopiero zaczęliśmy dostrzegać. *Ptakologia* to zbiór wspomnień z intymnej relacji autorki z naturą. Polecam każdemu, komu zależy na zrozumieniu przyrody, a także każdemu, kto częściej patrzy w niebo niż na wyświetlacz smartfona.

Niech śpiew ptaków zawsze będzie z wami.

Łukasz Bożycki, fotograf, biolog, radiowiec

Poznajcie Damy, stado kur o niezwykłych osobowościach, które opracowują różne sposoby radzenia sobie z drapieżnikami i traktują Sy, jakby była gwiazdą rocka. Poznajcie Maję i Zuniego, dwa kolibry, które wylęgły się z jaj wielkości ziaren fasoli. Są tak delikatne, że mówi się o nich „opierzone bąbelki powietrza”, a mimo to władają niebem. Poznajcie Śnieżka, kakadu, którego filmy o tym, jak tańczy, zawojowały YouTube’a, a on sam uczy teraz dzieci tańca, ale także żako Alexa, potrafiącego mówić, liczyć i... kłamać. Poznajcie też myszokolwec Lunę i Zadymę, doskonałych łowców, i gołębie, których zdolności powracania do domu wciąż nie udało się zrozumieć. Poznajcie także wrony, które wykorzystują nas do swoich celów. Poznajcie wreszcie kazuary, które jednym ciosem ogromnego pazura są w stanie rozplatać człowieka.

Każde z tych stworzeń w inny i zaskakujący sposób pokaże, co sprawia, że ptak jest ptakiem. I tym samym na zawsze zmieni wasze zdanie o tym, jakie naprawdę są ptaki.

I jak wiele nas – ludzi – z nimi łączy.

cena 39,90 zł

www.marginesy.com.pl

w sprzedaży także



9 788365 780867

